

Komu są potrzebne ideologiczne totemy?

10 listopada 2022

Co jakiś czas, trochę na marginesie publicystyki, toczy się spór o to, który działacz, polityk czy ruch polityczny spełniają warunki, by nazywać ich prawdziwą lewicą i prawdziwą prawicą. Na ogół wygląda to tak, że jedna strona uważa, iż lewica to twór przede wszystkim liberalny obyczajowo, w najlepszym razie z lekkim zacięciem socjalnym, a wszystko inne, w sensie bardziej konserwatywne, to prawica lub skrajna prawica. Ale pojawiają się też przeciwne głosy, mówiące, że palmę pierwszeństwa „lewicowości” czy bycia „socjaldemokratycznym ugrupowaniem” dzierży rządzący PiS, gdyż jako jedyny po 1989 roku wdraża na tak szeroką skalę programy socjalne. Nie wydaje mi się jednak, żeby ten spór miał w ogóle sens.

O dziwo, autorzy tych drugich opinii w pewnym stopniu podzielają przekonanie libertariańskiej prawicy, która uważa, że PiS to „socjaliści z krzyżem w zębach”. Różnica jest taka, że dla nich to określenie ma pozytywny wydźwięk. Biorąc pod uwagę, że na płaszczyźnie realiów, a nie frazesów rzeczywiście to PiS jest najbardziej socjalnym rządem po 1989 roku, można by uznać, że to oni mają więcej przekonujących argumentów. Jednak tak naprawdę żadna ze stron nie ma racji, za to obie toczą (anty)intelektualny jałowy spór oderwany od rzeczywistości.

Politologia to nie matematyka

Realia polityki są płynne i to one nadają poszczególnym pojęciom sens, często zupełnie nowy. Humanistyczna z ducha politologia uniwersytecka i polityka realna to nie matematyka, która jednak opiera się na ściśle określonych i

nieprzekraczalnych ramach. To zarówno jej wada, bo nie brak w tej dziedzinie oszołomów, którzy uważają, że można stworzyć każdą teorię i podważyć każdy fakt, ale też i zaleta, ponieważ pozwala postrzegać rzeczywistość w sposób nieszablonowy i uczyć się myślenia abstrakcyjnego oraz humanistycznego, w którym świat nie kończy się na cyferkach. Ale ci, którzy walczą o totemy prawdziwych prawic i lewic, nie korzystają z tych dobrodziejstw politologii.

Zarówno w Polsce, jak i w wielu krajach nastąpiło zatarcie granic między klasyczną prawicą a klasyczną lewicą. Brazylia, gdzie niedawno bardzo brutalną walkę stoczyli zwolennicy klasycznie prawicowego, niemal faszyzującego Bolsonaro z obozem klasycznie socjaldemokratycznego Luli, jest tu raczej wyjątkiem od reguły. PiS jest dobrym przykładem zamazania się tych granic. Prawo i Sprawiedliwość to bowiem partia socjalno-konserwatywna inspirowana się katolicką myślą społeczną, ale na tle polskiej „lewicy” (tej, która teraz jest w opozycji, a kiedyś rządziła) gospodarczo faktycznie może sytuować się bliżej typowej socjaldemokracji i to sformułowanie wcale nie wydaje się być specjalnie kontrowersyjne. Nie tylko z powodu 500 plus, lecz szeregu innych „socjaldemokratycznych” rozwiązań: większych nakładów na służbę zdrowia, żłobki czy wprowadzania świadczeń dla emerytów i rodzin.

To oczywiście nie oznacza, że PiS jest socjalistami, jak to często starają się głosić liberałowie. W ich programie nie brakuje komponentu bardzo konserwatywnego, nie opowiadają się też za prymatem społecznej własności środków produkcji. A ponieważ ta „lewicowość”, o którą walczą ci, którym nie podobają się argumenty o „lewicowym PiS”, kojarzy się ludziom jak najgorzej, na przykład z neoliberalnymi rządami SLD czy z Rafałem Trzaskowskim, to PiS-owi ta łatka lewicowości jest potrzebna jak robotnikowi głos oddany na Joannę Scheuring-Wielgus. Socjalni wyborcy partii rządzącej też w taki sposób się nie identyfikują, więc nie ma sensu im tej lewicowości wciskać na siłę.

Nie jesteśmy uformowani w sztancy

Zapewne niemało czytelników ma czasem wrażenie, że ze swoimi przekonaniami ciężko im trafić idealnie w typowe ramy klasycznej lewicy i klasycznej prawicy. Tym bardziej, że te są coraz bardziej rygorystyczne. Coraz więcej osób, w tym również ja i środowisko „Nowego Obywatela”, które użyczyło mi swoich łamów na potrzeby tego felietonu, w zdecydowanie mniejszym stopniu niż niegdyś identyfikuje się z lewicą. Co oczywiście nie oznacza zapisywania się do obozu szeroko rozumianej prawicy. Moglibyśmy oczywiście popierać gospodarcze postulaty Razem, przy okazji licząc, że „fioletowi” dojdą do władzy i je zrealizują, ale w 2022 roku już chyba nikt nie wierzy w te bajki, które niegdyś opowiadali nam działacze tej partii. Tym bardziej, że jak wspominałem, to PiS jest jedyną siłą, która obecnie jest w stanie skutecznie wcielać w życie prospołeczne postulaty, a ugrupowanie Adriana Zandberga jest skazane na bycie kwiatkiem do liberalnego kożucha. Wymachiwanie odważnymi hasłami o 7-godzinnym czasie pracy tego nie zmieni, nawet jeśli na poziomie ideologicznym jest słuszne.

A teraz będę mówić już tylko w swoim imieniu. Jako były już lewicowiec taktycznie popieram PiS, ale jednocześnie nie jestem typowym pisowcem. W kwestiach obyczajowych opowiadam się zdecydowanie po stronie wolności, a przynajmniej do momentu, w którym ona nie zagraża innym. Z drugiej strony od nowych woke-rewolucjonistów oraz akolitów siedemsetnej fali neofeminizmu i tak nie dostałbym legitymacji prawdziwego lewicowca. A to dlatego, że nie chciałbym, aby popierana przeze mnie szeroko rozumiana swoboda w obszarze prywatnych wyborów wiązać się musiała z niemożnością skrytykowania lewicowego aktywisty czy feministki, która w poniedziałek walczy z seksizmem, a we wtorek walczy na ringu w zawodach organizowanych przez przemocowego seksistę. Jako demokratę akceptuję wolność jednostki, ale to w mojej optyce coś innego niż moralny relatywizm współczesnej lewicy połączony z cenzorskim szantażem. Tym bardziej, że jakoś ta głoszona na

lewicy zasada o podmiotowości nie działa, gdy na przykład ocenia się ludzi z okolic lewicy oddających głosy na PiS czy chwalaących socjalne posunięcia rządu Zjednoczonej Prawicy. Wtedy „wolny wybór” przestaje mieć znaczenie, bo on występuje głównie wtedy, gdy trzeba bronić prawa celebrytek-feministek do robienia, czego chcą, nawet jeśli to koliduje z głoszonymi przez nie przekonaniem. Jednym słowem, wierzę w idee równości oraz wolności, ale jestem przekonany, że wolność polega również na dostrzeganiu i mówieniu o tym, że niektórzy korzystają z niej nadmiernie i popadają w działania destrukcyjne na poziomie indywidualnym i ogólnospołecznym. Gdzie mnie to sytuuje? Na prawicy czy na lewicy?

Kwestia mojego stosunku do „praworządności” i Unii Europejskiej też jest złożona i wyłamuje się z typowych podziałów na lewicę oraz prawicę. Z biegiem czasu staję się coraz bardziej „brukselosceptyczny”, ale raczej z pozycji egalitarnych niż konserwatywnych. Uważam, że trzeba tworzyć przeciwwagę wobec niemiecko-francuskiego kapitału oraz elitarystycznej Europy federacyjnej. Taka forma krytyki nie istnieje jednak na lewicy, więc znów sytuuje mnie to bliżej PiS. Teoretycznie, ponieważ zauważam, że partia rządząca coraz mniej umiejętnie rozgrywa partię szachów z Brukselą.

Liberałowie klasyczni czy konserwatywni? Więjscy socjaliści czy liberałowie?

Nie tylko zresztą PiS łamie te granice lewicowo-prawicowe. Na scenie politycznej, może poza skrajnie prawicową Konfederacją, nie ma ugrupowań typowo lewicowych i prawicowych. Lewica to de facto progresywni liberałowie, a obóz liberalny raz dryfuje w stronę liberalizmu klasycznego, by potem znów powołać się na swoje konserwatywno-liberalne korzenie. Socjaldemokratyczne postulaty gospodarcze głoszone niedawno przez Tuska dowodzą tego, że nawet (przynajmniej deklaratywne) odejście od

twardogłowego neoliberalizmu byłoby możliwe, gdyby nie karmiony dekadami Balcerowiczem i Gądomskim aktyw reagujący nerwowo na tego typu propozycje podczas otwartych spotkań z liderem partii.

A Agrounia? Kolejny przykład formacji trudnej do politologicznego zdefiniowania. Niby jest to ugrupowanie ludowe i akcentujące wiele postulatów interwencjonistycznych oraz antyglobalistycznych, jednak niektóre wywiady z Michałem Kołodziejczakiem wskazują, że nawet w tak podstawowych kwestiach, jak stosunek do 500 plus czy minimalnych stawek godzinowych, wciąż znajduje się on ekonomicznie „na prawo” od partii rządzącej. Cóż, struktura społeczna wsi zmieniła się znacznie od czasów Andrzeja Leppera. Jednocześnie już w trakcie pisania tego felietonu zapoznałem się ze świeżym wywiadem z liderem Agrouni, w którym szermuje on hasłami socjalistycznymi niczym przedwojenny PPS-owiec. Najwidoczniej wewnątrz tej formacji wciąż trwa intensywny ferment ideowo-programowy i dopiero za jakiś czas okaże się, w którą stronę on się rozwinie. PiS wygrywa w dużej mierze dzięki głosom mieszkańców wsi, również tych niezamożnych, więc trudno sobie wyobrazić, żeby Agrounia zrezygnowała z postulatów w duchu sprawiedliwości społecznej. Ugrupowanie Szymona Hołowni to już w ogóle dziwny postpolityczny twór od Sasa do Lasa, ale jednak trafiający w gusta pewnej części centrowego i umiarkowanego elektoratu.

Jednym słowem, drodzy intelektualiści, nie pozbawiajcie się przyjemności z obserwowania tych zmian, jakie zachodzą na scenie politycznej. Trwanie przy sztywnych definicjach książkowych niczym przy dekalogu ani nie ubogaca intelektualnie, ani niczemu konstruktywnemu nie służy, bo zmiany te odzwierciedlają również poglądy wyborców, które wykraczają daleko poza ideologiczną sztancę. Można nie przepadać za PiS-em lub Koalicją Obywatelską, ale zarówno socjalno-konserwatywny PiS, jak i liberalna bądź liberalno-umiarkowanie-konserwatywna opozycja to ugrupowania swoimi

programami odzwierciedlające nastroje wyborców i krajowe realia społeczno-polityczne. No chyba, że ktoś odczuwa potrzebę mocniejszej identyfikacji ze swoją „banieczką polityczną” jako obłąconą twierdzą jedynej słusznej ideologii – ale to go na pewno intelektualnie nie rozwinie.

Autorstwo: Bartosz Oszczepalski

Źródło: NowyObywatel.pl